Nr. 193 — Kraków, wtorek 28 sierpnia 1934 — Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 108-96
Telefon Administracji 108-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Nikt nie chce wojny, ale wojna wisi w powietrzu

Tak powiedział Mussolini na zakończenie manewrów armji włoskiej. Powiedział też, że koniec lipca br. był podobny do lipca 1914 i że tylko „on" zapobiegł wojnie przez zgromadzenie wojsk na granicy austrjackiej. Bo, powiada Mussolini, wojny przez wszystkie wieki będą towarzyszyły narodom, taka widocznie już jest natura ludzka, że lubią się nawzajem zabijać.

Takie rzeczy mówi człowiek, który przecież gra na jednym z głównych klawiszy polityki europejskiej. Włochy, które pod rządami Mussolinicgo, robią ciągle rumor, gniewają się z Francją, raz bronią drugi raz atakują Niemcy, wzięły pod swe opiekuńcze skrzydła Austrję, zbroją się na potęgę — tesame Włochy mówią, że wojna musi być, żadne konferencje temu nie przeszkodzą. A w jakim celu urządza się ciągle konferencje? Dlaczego sam Mussolini tyle czasu i zapału poświęcił dla doprowadzenia do skutku paktu czterech, który przecież miał być także jednym z filarów pokoju?

Inny znów minister, tym razem japoński, zapewnia, że wojna jest rzeczą, o której się nie myśli. Japonja nie myśli o wojnie ani z Rosją ani z Ameryką — nie myśli, ale robi wszystko, aby tę wojnę wywołać. Można i tak: wszak zapewniają, że i wojna w r. 1914 wybuchła bezmyślnie, nikt jej nie chciał, wybuchła chyba sama przez się jak wydarzenie w przyrodzie, któremu nikt zapobiec nie zdoła.

Jeżeli więc zdaniem kompetentnych polityków wojna jest nieunikniona, dlaczego przy ich udziale urządza się komedje z rozbrojeniem, z umowami o podział sił morskich i wogóle sztukuje się pokój? Powiedziano raz, że dyplomaci muszą od czasu do czasu wywołać wojnę, aby mogli popisać się sztuką zawarcia pokoju. Z tego chyba wynika, że dyplomaci robią wojnę i robią po niej pokój, a winę zwalają na naturę ludzką, w której krwi leży wojna. Tosamo mówi całkiem szczerze — przynajmniej na tym punkcie — Hitler: naród niemiecki jest z natury wojowniczy, trzeba więc dać mu możność wyuczenia się prowadzenia wojny i środki na jej prowadzenie.

Robotnicy całego świata, zjednoczeni pod sztandarem socjalizmu, są innego zdania. Dla nich hasło: nigdy więcej wojny nie jest tylko słowem dla zamaskowania prawdziwego celu tj. pokoju. Podczas gdy urzędowe figury twierdzą, że robią przygotowania do wojny, aby jej uniknąć — socjalizm twierdzi a historja przyznaje mu rację: im większe przygotowania, tem wojna pewniejsza. Biedny byłby ten pokój, gdyby o nim decydowali Mussolini i imperjaliści japońscy.

Sąd Okręgowy Wydział III Karny w Krakowie, dnia 22 sierpnia 1934. III Pr. 157/34. Sąd Okręgowy Wydział III Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w dniu 20 sierpnia 1934 konfiskatę czasopisma „Naprzód" Nr. 186 z daty 19 sierpnia 1934 z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 9 pod tytułem zaczynającym się od słów **„TRAKTOWANIE WIĘŹNIÓW"** w całości wraz z tytułem, albowiem treść tego artykułu wraz z tytułem zawiera znamiona występku z art. 170 kk. — II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" i Dzienniku urzędowym. — III. Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. — Przewodniczący: Prezes Sądu Okręgowego: Dr. Hubl wr. Protokulant: Szymański wr.

Boa constrictor

—o—

W ostatnich czasach, jak nasi czytelnicy mieli sposobność zauważyć, obok plagi konfiskat spadła na nas jeszcze i plaga „sprostowań". W myśl § 19 mamy obowiązek zamieszczenia sprostowania na temsamem miejscu i tymsamym drukiem co artykuł prostowany. Toteż i pierwsza stronica naszego dziennika nie pozostała wolna od tych tak zwanych sprostowań urzędowych.

Zwracało między niemi uwagę sprostowanie p. generala Hubickiego w sprawie centralnego komitetu pomocy powodzianom. Właściwie nie byliśmy prawnie obowiązani do umieszczenia tego pisma, bo niczego nie prostowało i nie odpowiadało przepisom ustawy, ale któżby w dzisiejszych czasach, przy panujących pojęciach o prawie i przy obecnej praktyce w tej dziedzinie, zaryzykował prawowanie się o prawo!

Zamieściliśmy tedy „sprostowanie" p. Hubickiego, które podniesionym przez nas zarzutom nie przeczyło, owszem potwierdziło je w całej rozciągłości, a tylko starało się je tłumaczyć i usprawiedliwiać. Że biurokracja centralnego komitetu pomocy powodzianom tak bardzo dużo nie kosztuje, mianowicie w stosunku do zebranych sum.

Ale z jakiej racji założono ten komitet centralny właśnie w odległości 360 kilometrów od okolic zalanych, tej kwestji sprostowanie zgoła nie poruszyło. Nie wymieniło również kwoty diet, — wypłaconych na przejażdżki po okolicach, dotkniętych powodzią, ani też nie wyliczyło, ilu urzędników i robotników musi ze swych płac dać sobie potrącać składki, aby dla powodzian zebrać kwotę równą kwocie diet dygnitarskich.

Kto owo „sprostowanie" uważnie przeczytał, — musiał się głęboko zadumać nad tem, jak u nas wyglądają akcje dobroczynne.

—ooo—

Co to za rachunek?

Preliminarz funduszu bezrobocia na wrzesień przewiduje w dochodach 2,635.000 zł., w wydatkach 1,478.000 zł. W dochodach figuruje 1,750.000 wpłat od ubezpieczonych i pracodawców, a 885000 zł. dopłaty ze skarbu państwa.

Jeżeli wydatki wynoszą tylko 1.478 tysięcy zł., a wpłaty od ubezpieczonych 1750 tysięcy zł., to już byłaby nadwyżka 272.000 zł. Jaki więc cel ma dopłata ze skarbu państwa, jeżeli niema się zamiaru jej wydać? Nie można przypuścić, aby wstawiono tę miljonową sumę tylko w tym celu, aby zwiększyć „pojemność" preliminarza, tj. aby wykazać, że gospodaruje się wielkiemi sumami, — których się przecie nie wydaje.

Wobec takiej metody rachunkowej nic dziwnego, że tylko 35.000 bezrobotnych ma otrzymywać zasiłki. A co się stanie z nadwyżką? Pójdzie zapewne na spłatę dawniej od skarbu zaciągniętych długów. Już dawno wskazywało się, że fundusz bezrobocia stał się interesem dochodowym; teraz powyższe cyfry uzasadniają te pogłoski. To chyba nie było celem przy powołaniu tego funduszu do życia.

W czasie, gdy bezrobocie jest większe niż kiedykolwiek, takie preliminarze „oszczędnościowe" czy obliczone na spłaty długów muszą wywołać dziwne uczucia wśród tych setek tysięcy, dla których fundusz nie ma nawet marnego zasiłku.

Z DNIA

NĘDZARZ ZJADŁ PSA

Pani Sadłowska w Łodzi była właścicielką pięknego psa, który się wabił Brylka. Jednego dnia pieszczoch zaginął. Poszukiwania doprowadziły do sąsiada Stanisława Cybańskiego, z „zawodu" bezrobotnego. Poszukano u niego i znaleziono — garnek smalcu: psa zabił, mięso zjadł, wytopił z niego smalec. Epilog: sąd, wyrok na tydzień aresztu.

Takie wypadki zdarzają się w większych środowiskach bezrobotnych dość często. Nie można się dziwić, że bezrobotni chcą raz zjeść kawałek mięsa, choćby psiego, nie mogąc zaspokoić głodu chlebem. Co za rozpaczliwy obraz nędzy! Można sobie wyobrazić, że w normalnych czasach robotnik łódzki nie byłby wziął do ust psiej pieczeni czy smalcu, teraz uważa to za przysmak. Ale prawo jest prawem, pies także prywatną własnością, po którą nie wolno sięgać. A może Cybański właśnie spekulował na tę karę? Tydzień aresztu — to znaczy tydzień bez troski o wyżywienie się. Znane są przecież wypadki, że ludzie nietylko chcą się dostać do więzienia, ale po odbyciu kary nie chcą go opuścić.

Straszne czasy, tem straszniejsze, że nie widać ich końca. Wreszcie i psy się wycznepią, trzeba będzie zwrócić się do kotów i szczurów.

Jak głosowano 19 sierpnia w Niemczech

W różnych miejscowościach Saksonji zauważono masową fabrykację kartek z „tak", fabrykację wedle tegosamego systemu. Wielu wyborców oddało kartki bez krzyżyka, czując się obserwowanymi i bojąc się zakrzyżykować „nie". We wszystkich tych wypadkach komisarz wyborczy sam zrobił krzyżyk na „tak" z tem uzasadnieniem, że wyborca „zapomniał" dać krzyżyk. Te rzeczy są ogólnie znane, ale nikt nie ma odwagi głośno o nich mówić.

Wartość plebiscytu z 19 sierpnia można najlepiej ocenić na wyniku głosowania w obozie koncentracyjnym w Dachau. W tym najsłynniejszym z okrucieństw obozie przy „wolnem i tajnem głosowaniu" oddano 1590 głosów, z tego 1572 „tak", 8 „nie", a 10 nieważnych. Podczas gdy w ciemnych Prusiech wschodnich przyznano się do 4% głosów „nie", w Hamburgu do 26 procent, w Berlinie i Kolonji do 22 procent — to w Dachau miało być tylko pół procent głosów przeciw Hitlerowi. To jest najlepsza ilustracja do „miłości", jaką cieszy się „wódz".

—ooo—

Plebiscyt dyktatury

Plebiscyt należy do ulubionych i wypróbowanych metod z arsenału dyktatury. Rządzi sobie taki dyktator, lub taka klika, zupełnie się nie troszcząc o wolę narodu i trzymając na każdy wypadek ten naród tak mocno za gardło, że nie może on nawet w żaden sposób tej woli wypowiedzieć. Pozbawia się ten naród wszystkich jego praw. Zamyka się przed nim wszystkie drogi, na których może zabierać głos w sprawach państwowych. Otacza się go pieczołowitą kuratelą, która nie dopuszcza nawet myśli o samodzielności. Gardzi się narodem, mówi się o nim to i owo, nazywa się go w taki czy inny sposób. Aż naraz pewnego dnia — stop. Naród ma znów głos. Naród jest powoływany na najwyższego sędziego. Narodzie, przemów!

Przychodzi taka chwila, że nawet dyktator odczuwa potrzebę wzmocnienia swej władzy przez otoczenie jej aureolą aprobaty ludowej. Chwila podobna następuje zwłaszcza wtedy, gdy taki dyktator sobie nieco użył swej władzy, gdy czuje sam dobrze, że w stosowaniu gwałtu i teroru trochę przesolił, gdy przelał dużo krwi i wyrządził dużo krzywd. I naraz ogarnia go nieprzeparta ochota dostania za to wszystko pochwały ludowej. Trzeba to wszystko, co się zrobiło jakoś uświęcić i zalegalizować. Trzeba odebrać temu posmak zwyczajnego morderstwa i gwałtu. Niech naród powie, że solidaryzuje się ze zbrodnią, a wtedy zbrodnia przestanie być zbrodnią, a stanie się czynem patrjotycznym. Trzeba poświęcać miecze, przelewające krew.

Dyktator poszukuje więc autorytetu, na którym mógłby oprzeć swą władzę. W monarchji despotycznej rzecz ta znajduje rozwiązanie bardzo proste. Król rządzi z woli bożej. Wszystko co on czyni wypływa więc z tej woli. Topór, który spada na głowę prawdziwego, czy rzekomego buntownika, przestaje być narzędziem zbrodni czy zemsty, lecz staje się wykładnikiem jakiejś wyższej sprawiedliwości. Dyktator jest w gorszem położeniu. Każdy z obywateli wie, jak on się do tej władzy dorwał i docisnął. Każdy wie, jakie ta władza ma pochodzenie. Można wprawdzie i w tym wypadku tworzyć jakieś teorje religijne i mistyczne, można wmawiać w ludzi, że w osobę dyktatora wcieliła się jakaś wyższa wola. Wydawać się to jednak będzie zawsze mało prawdopodobnem. Dyktatorowi pozostaje inna droga. Szuka on uświęcenia swej władzy i swych czynów w woli ludu. W ten sposób absolutyzm staje się bardziej demokratycznym.

Stwarza się nawet specjalną teorję cezaryzmu, który w przeciwstawieniu do absolutyzmu z woli bożej, jest absolutyzmem z woli ludowej. Rzecz jasna, że jest to różnica zupełnie fikcyjna. Bo w jednym i w drugim wypadku wchodzi w grę fikcja. Gwałt, szukający uświęcenia, nie może go znaleźć nigdzie indziej, jak tylko w fikcji.

Fikcja „woli ludu" ma tę korzyść, że wydaje się więcej prawdopodobną od fikcji „woli boskiej". Jest bardziej zgodną z naszą racjonalistyczną epoką. Bo przecież, jakby nie było, jest wszak głosowanie, są miljony głosów, jest konkretna cyfra. A cyfra w czasach dzisiejszych ma swój nimb racjonalistyczny, tak jak „wola boża" miała kiedyś swój nimb mistyczny.

A jednak i to jest fikcja. Dyktatorowi plebiscyt nie może się nie udać. On nie może przegrać. On, rzucając swą władzę na flukta głosowania powszechnego, nic nie ryzykuje. Miljony głosów, przygniatająca ilość miljonów, nie może chybić. I Napoleon I i Napoleon III wypróbowali już tej broni. Każdy z nich, ile razy odwoływał się do ludu, miał kilka miljonów głosów za sobą i kilkaset tysęcy tylko przeciw sobie. Mussolini uczynił to z niemniejszem powodzeniem. Hitlerowi też się zawsze udaje. On zdobywa rekord miljonów. Nigdy w historji nikt nie dostał tyle głosów, co Hitler. Wprawdzie ilość odważnych, głosujących mimo wszystko przeciw dyktatorowi, jest znacznie większa niż w plebiscytach bonapartystycznych, ale bądźcobądź rzuca się światu w oczy imponującą cyfrę. Może te miljony głosów zasypią i zakryją ślady nieobeschłej krwi. W każdym razie zbrodnie i morderstwa staną się zbrodniami i morderstwami z „woli ludu".

Skąd biorą się te miljony? Jedni głosują dlatego, że są zakochani czy oczarowani. Tacy znajdują się zawsze. Ale takich jest najmniej. Inni dlatego, że ten system daje im konkretne korzyści, którychby przy żadnym innym systemie nie mogli uzyskać. Znają wszak dobrze swoją nicość. Takich jest więcej, dużo więcej. Ale jest ich razem wziąwszy znaczna mniejszość. Bo korzyści dać może ten system tylko wybranym. Gdyby dawał je większości nie potrzebowałby używać gwałtu, nie potrzebowałby być dyktaturą. Olbrzymia większość głosuje dlatego, że się boi, bo chce żyć spokojnie, bo kocha swoje rodziny i chce im zapewnić szczęście i byt, bo nie ma w sobie pierwiastków bohaterskich. Niemniejsza ilość głosuje z poczucia bierności. Wiedzą dobrze, że w żadnym razie pod wpływem głosowania system nie ustąpi, wiedzą, że dyktator nie może przegrać, że to głosowanie jest fikcją i komedją, i uczestniczą biernie w tej komedji. Z tych wszystkich czynników składają się owe imponujące miljony i dziesiątki miljonów.

Nagromadza się wielkie ilości głosów, ale ich siła dynamiczna jest zupełnie inna. W jeden dzień po upadku dyktatury głosy te znikają bez śladu. Pozostaje tylko część pierwszej grupy, zakochanych i oczarowanych, o ile ci oczarowani tymczasem nie rozczarowali się.

O wiele większą jest wymowa stu tysięcy głosów, zdobytych w wolnem głosowaniu, niż miljonów, osiągniętych w takim plebiscycie. Gdy Hitler, nie będąc jeszcze u władzy, zdobywał kilka miljonów głosów, a potem nawet kilkanaście miljonów, był u szczytu swej siły moralnej. Dziś ma głosów trzy razy tyle, co w dawniejszych największych swych zwycięstwach, ale stanowisko jego w społeczeństwie jest nieporównanie słabsze.

Plebiscyty dyktatorskie są tylko i wyłącznie wykładnikiem siły fizycznej. Nie uczą one nas, co naród myśli, lecz tylko w jakim stopniu naród jest uciskany. Nie są one wyrazem woli ludu, lecz są wyrazem niewoli ludu.

HENRYK SWOBODA.

Hindenburg i Braun

Znany pacyfista niemiecki **Hellmuth** von Gerlach ogłosił kilka anegdotek historycznych, dotyczących zmarłego prezydenta Hindenburga.

Prócz spraw służbowych interesowało Hindenburga tylko polowanie. Już jako 80-letni starzec najchętniej spędzał ferje na myśliwstwie.

Po wybraniu Hindenburga na prezydenta Rzeszy, zaczęły przybywać do zamku delegacje dla przedstawienia się głowie państwa. Sekretarz stanu Meissner opracował regulamin, który przewidywał dla takiej delegacji kwadrans czasu na audjencję.

Wszystko odbywało się regulaminowo, punktualnie i nudno, dopóki nie przyszła kolej na rząd Prus, który przybył z Braunem na czele. Po oficjalnem przemówieniu i odpowiedzi Hindenburga Braun mimochodem zaznaczył, że pana prezydenta niewątpliwie interesować będzie, że dzięki prawu o ochronie łosi zwierzostan łosi w Prusach Wschodnich podwoił się.

Hindenburg zaczął z wielkim zainteresowaniem słuchać. Rozmowa ożywiła się i dopiero Meissner szepnął Hindenburgowi do ucha: Panie prezydencie, następna delegacja już czeka 10 minut

Hindenburg przeprosił Brauna, że musi przerwać tak ciekawą rozmowę, gdyż obowiązki nie pozwalają na to, ale zastrzega się, że będzie ją w najbliższym czasie mógł kontynuować.

Tegoż dnia wieczorem Hindenburg powiedział do jednego ze swoich bliskich przyjaciół:

— Jak to często bywa się niesłusznie uprzedzonym do kogoś. Mówiono mi w Hannowerze, że Braun to fanatyczny demagog, a tymczasem widzę, że to bardzo rozsądny człowiek, z którym można mówić.

Od tego dnia Braun cieszył się sympatją Hindenburga i zyskał sobie zaufanie prezydenta do tego stopnia, że we wszystkich zawiłych sprawach radził się Brauna.

Dużego rozgłosu nabrała swego czasu w Niemczech sprawa Lessinga. Chodziło o to, że prof. Lessing z Hannoweru napisał krytyczny artykuł o Hindenburgu, co wywołało oburzenie nacjonalistycznych studentów, którzy Lessinga nie dopuścili do wykładów i wysłali depeszę do Hindenburga z żądaniem odwołania profesora — Żyda (zamordowanego później przez hitlerowca).

Hindenburg wezwał do siebie Brauna, do którego zwrócił się z następującem mniej więcej przemówieniem:

— Doprawdy nie wiem, co robić. Studenci w Hannowerze twierdzą, że niejaki Teodor Lessing niewłaściwie się zachował i żądają odwołania go, zanim coś postanowię, chciałbym wysłuchać pańskiej opinji.

— Panie prezydencie — odparł Braun — nie znam ani Lessinga, ani jego dzieł. Nie będę, zdaje się, w błędzie, sądząc, że i pan, panie prezydencie, go nie czytał.

— Ma pan rację, kochany panie Braun — odparł śmiejąc się Hindenburg.

— Mojem zdaniem — ciągnął dalej Braun—stosunek studentów do swoich profesorów powinien być taki sam, jak kadetów do ich wychowawców. Pan sam, panie prezydencie, wychowałeś się w korpusie kadetów. Co byś pan powiedział, gdyby pewnego dnia kadeci odbyli zgromadzenie i wysłali depeszę, żądającą dymisji któregokolwiek z pośród swoich wychowawców.

— Takich smarkaczy należałoby przywołać do porządku! — huknął Hindenburg.

— Zdaje mi się, że tak samo należy postąpić ze studentami hannowerskimi.

Decyzja oczywiście zapadła po myśli Brauna.

Od roku 1912 do r. 1934

W jednem z poznańskich czasopism („Dwutygodnik Ilustrowany"), upatrującem zresztą swe główne zadanie w walce PPS., cenzura doszczętnie skonfiskowała wyjątki z **MANIFESTU II-ej MIĘDZYNARODÓWKI**, uchwalonego **na przeciwwojennym Kongresie w Paryżu 1912 r.**

Nie wiemy, oczywiście, które miejsca w manifeście zostały skonfiskowane. Interesuje nas specjalnie, czy też na przeciwwojennym Kongresie w Bazylei 1912 r.

„CARAT JEST NADZIEJĄ WSZYSTKICH REAKCYJNYCH POTĘG EUROPY, NAJZACIĘTSZYM WROGIEM DEMOKRACJI LUDÓW PRZEZEŃ UJARZMIONYCH. CAŁA MIĘDZYNARODÓWKA MUSI JEGO ZGUBĘ UWAŻAĆ ZA NAJZNAKOMITSZE SWOJE ZADANIE!"

Konfiskata tych słów byłaby dosyć dziwna, ALE NIE JEST NIEPRAWDOPODOBNA. Przed kilku laty inny cenzor polski, na innym odcinku cenzury pracujący, zabronił wyświetlania scen filmu „Ostatni rozkaz" (z Janningsem w roli głównej), gdyż w scenach tych poniżano godność generała ROSYJSKIEGO, carskiego!

O te to — teraz konfiskowaną — odezwę kongresu bazylejskiego opierała się odezwa Wydziału Zagranicznego P.P.S. do Robotniczej Międzynarodówki Socjalistycznej w r. 1913, wołając:

„DLA NAS KLĘSKA CARATU JEST WYBAWIENIEM POLSKI POD ZABOREM ROSYJSKIM. Chcemy się do tej klęski przyczynić, wzywając polskich robotników i cały naród polski DO ZBROJNEGO POWSTANIA W RAZIE WOJNY... A celem naszym jest wyzwolenie Polski z pod zaboru rosyjskiego i utworzenie z niej niepodległej DEMOKRATYCZNEJ republiki polskiej... Przeciwstawcie światu kapitalistycznemu, światu wyzysku i mordów masowych— świat proletarjacki pokoju i zbratania ludów"!

Obawiamy się szczegółowiej przytaczać owę odezwę, bo nuż spotka ją los odezwy bazylejskiej?

Wątpliwe, czy pomogłoby nam przytem w oczach p. cenzora powołanie się na to, iż jednym z przywódców P. P. S. był podówczas Józef PIŁSUDSKI.

Wszakże MUSSOLINI, dzisiejszy dyktator władzy, skonfiskował broszurę, napisaną PRZEZ TEGOŻ MUSSOLINIEGO w młodości, a dowodzącą, iż Pan Bóg nie istnieje...

Więc i konfiskata, dokonana w Poznaniu, przestaje nas dziwić. Wogóle nic nas już nie dziwi. Zaznaczamy tylko, że w 1912 r. uchwały bazylejskie WOLNO było w Poznaniu rozpowszechniać. W roku 1934 NIEWOLNO.

A. S.

Mały feljeton

Cenzor i dziennikarz

Nasi goście, Polacy z zagranicy, najeździli się, nacieszyli się, najedli się i napili (niech im pójdzie na zdrowie), napatrzyli się i nasłuchali się (oby im także poszło na zdrowie) i wrócili do swoich domów.

Jeden tylko zagraniczny Polak jakoś zawieruszył się i siedzi dotychczas w stolicy.

— Chcę — powiada — zobaczyć tę Polskę naszą na codzień, na szaro, po domowemu. Nie Polskę wygalowaną, iluminowaną, ukwieconą, udrapowaną i uróżowioną białą i czerwienią chorągwi, lecz Polskę dnia powszedniego.

To też szwenda się biedaczysko ciekawskie po rozmaitych wertepach i bezdrożach. Tu popatrzy, tam zajrzy, ówdzie nos wściubi, a gdzieindziej znowu swoje trzy grosze wtrąci. A wszędzie obserwuje, zastanawia się, niekiedy notuje i o wszystkiem wyrabia sobie sąd, raz trafny, raz mylny.

Interesuje go także prasa i kilka razy zaglądał do mnie do redakcji.

— Dziwne — powiada raz do mnie — u was stosunki w prasie zauważyłem. Cenzor i dziennikarz to dwa wrogie światy, to dwa przeciwstawne bieguny, to dwa różne żywioły, jak ogień i woda. Woda może ogień zupełnie zgasić, ogień może wodę conajmniej doprowadzić do stanu wrzenia.

— A przecież — ciągnął dalej rodak z zagranicy — praca wasza jest tak zorganizowana, że niema pomiędzy wami tego, co Francuzi nazywają jalousie du métier—zazdrości zawodowej, bo jeden pisze, a drugi czyta. Co prawda i dzienikarz także czasami coś przeczyta i to także z obowiązku, ale czytanie nie jest jego zawodem i nikt mu za to nie płaci. Pomiędzy dziennikarzem a cenzorem — uważam — powinien być ten sam bliski stosunek, jaki istnieje pomiędzy rodzącą a akuszerką, tymczasem wy przeważnie się nie znacie, a stosunek jest taki, że dziennikarz płodzi, a cenzor stosuje regulację urodzeń. Nieraz myślę, może wy niedość jasno myśl swą wykładacie. Innym razem przychodzi mi do głowy, że może cenzor was dobrze nie rozumie i przypisuje wam zamiary, które ani wam w głowie postały. Słuchajcie — ożywił się — czyby to się nie dało urządzić codziennie przy czarnej kawie wspólnych czytanek? Może byście się porozumieli i nie byłoby więcej białych plam, co?

— Myli się pan — odparłem. Dziennikarz i cenzor to ludzie ulepieni z dwuch różnych gatunków gliny. Dziennikarz to altruista. Gdy ma dobrą idęe, gdy zdobędzie ciekawą wiadomość, gdy usłyszy dobry dowcip, to chciałby tem się podzielić z całym światem. Cenzor natomiast — to ciasny egoista i sobek. Gdy przeczyta dobry artykuł, dobry feljeton lub dobry żart, to chowa to dla siebie i za żadne skarby świata nie chce się z kimkolwiek dzielić. Opowiadał mi niedawno pewien kolega - dziennikarz, że był w pewnem towarzystwie, gdzie jeden z gości przez cały wieczór sypał, jak z rękawa, dowcipy i to same niecenzuralne.

„Kto to jest ten pan?" — zapytał dziennikarz. „Nie wie pan? to przecież nasz kochany cenzor, a to wszystko był towar skonfiskowany!"

ULTIMUS.

Ogniwa w łańcuchu

Kiedy p. Prystor, jako min. Pracy i Op. Społ. przystąpił do „odpartyjnienia" Kas Chorych, stwierdziliśmy na tem miejscu, że to „odpartyjnienie" jest wstępem do likwidacji Kas Chorych. Wielu ludziom twierdzenie nasze wydawało się przesadą. Ale dzisiaj nikt już nie powie, żeśmy przesadzali. Przeciwnie: dzisiaj jesteśmy świadkami próby likwidacji nietylko Kas Chorych, lecz wszystkich ubezpieczeń.

Już samo „odpartyjnienie" miało całkiem inny sens, niż to słowo, mianowicie Kas bynajmniej nie „odpartyjniono", lecz **zniesiono zagwarantowany ustawą samorząd** i oddano Kasy w ręce jednej partji — „sanacji".

Później z Min. Pracy i Opieki Społecznej wyrzucono Pracę, pozostawiając Opiekę Społeczną.

W dalszej akcji likwidacyjnej pogorszono bardzo znacznie ubezpieczenia chorobowe, łącznie z ustawą o urlopach. Było to „odczepne" dla Lewjatana za jego łaskawą zgodę na ustawę scaleniową. Lewjatan ubił tu jednocześnie dwa zające, gdyż światu pracy obcięto świadczenia, a zarazem dzięki scaleniu ubezpieczeń ogólna suma świadczeń ze strony pracodawców obniżyła się.

Teraz wreszcie przyszła kolej na ustawę scaleniową. Ileż energji stracił p. Hubicki na zmontowanie tej ustawy! A gdy tylko p. Hubicki odszedł, z równą energją zaczyna się „rozbiórka" ustawy, a p. premjer Kozłowski potępia ją — dzieło swego poprzedniego kolegi rządowego! — w czambuł. Jak tę rozbiórkę przeprowadza p. wicemin. Jastrzębski, wiedzą już nasi czytelnicy. Gdyby projekt p. Jastrzębskiego wszedł w życie, to z ubezpieczeń zostałyby — gruzy. Wślad za Pracą poszłaby i Opieka Społeczna.

I chociaż za rządów „sanacji" nikt niczemu się już nie dziwi, to przecież fakt, że akurat b. minister Pracy i Op. Społ. p. Prystor rozpoczął, a obecny wicemin. Opieki Społ., p. Jastrzębski wykańcza likwidację ustawodawstwa społecznego, wywołać musi — powiedzmy dyplomatycznie — mieszane uczucie. Minister, który z tytułu zajmowanego urzędu ma stać na straży ustawodawstwa społecznego i raczej je rozszerzać — a już w żadnym razie nie uszczuplać go — **likwiduje je!** P. Jastrzębski powoła się zapewne na interes produkcji. Ale nikt inny jeno samo Min. Op. Społ. w swojem urzędowem wydawnictwie stwierdziło, że ubezpieczenia obciążają produkcję **w wysokości 1% (jednego!) kosztów.** A gdyby nawet było inaczej, gdyby ubezpieczenia więcej obciążały produkcję, to i wówczas minister Opieki Społecznej nie powinien dążyć do obniżenia kosztów produkcji przez likwidację, a choćby nawet redukcję ubezpieczeń, lecz przeciwnie: wskazać inne pozycje kosztów produkcji, w których można dokonać oszczędności i redukcji. P. Jastrzębski, o ile się nie mylimy, brał udział w ankiecie o kosztach produkcji, zorganizowanej z inicjatywy P. P. S. niedługo po przewrocie majowym. Z ankiety tej p. Jastrzębski wie, a w każdym razie może się dowiedzieć, jak można i należy reorganizować gospodarstwo polskie, by funkcjonowało należycie z korzyścią dla Państwa i społeczeństwa, **a bez krzywdy dla świata pracy.**

Niestety, ankietę tę rzucono do archiwum, a kierownictwo gospodarki oddano w ręce Lewjatana i obszarników.

I jeśli obecnie likwiduje się ubezpieczenia, to nie w interesie produkcji, która nic a nic na tem nie zyska, lecz **w interesie producentów, w interesie Lewjatana, który powiększyłby swe zyski.**

P. Jastrzębski rozumie to równie dobrze jak my. Można się dziwić, że jako b. metalowiec i działacz robotniczy, podjął się zadania likwidacji ubezpieczeń. Ale skoro zadanie to przyjął, to **jako urzędnik** jest w porządku. W warunkach obecnych, w obecnym systemie rządzenia, musi on robić to, co robi i czego się podjął. Kto mówi **a,** mówi też **b.** Po p. Prystorze musiał przyjść p. Jastrzębski.

Rzeczą mas pracujących jest udaremnić atak na ubezpieczenia i obronić je przed „reformą" p. Jastrzębskiego. **(jmb.).**

Wielkie poruszenie
na Kongresie Geografów
Niemieckie miasto Metzger

Na obradującym w Warszawie kongresie geograficznym zaszedł wczoraj niebywały wypadek, który wywołał rumieniec wstydu na twarzach znakomitych geografów.

Jeden z polskich geografów przeczytał w dzienniku depeszę PAT-a o „czeladniku z Metzger". Ponieważ nigdy nie słyszał o takiem mieście, zapytał siedzącego obok geografa japońskiego. Japoński uczony również nic wiedział i zapytał swego sąsiada, geografa z Sowietów. Ale i ten nie wiedział, więc zapytał delegata francuskiego, wiadomo bowiem, że Francuzi słyną ze znajomości geografji. Niestety, Francuz również nie wiedział i zapytał Kanadyjczyka.

Po paru minutach wszyscy na sali o niczem innem nie mówili, jak tylko o mieście Metzger. Przerwano obrady i przewodniczący postawił na porządek dzienny sprawę miasta Metzger. „Niemieckie brzmienie tej nazwy — dowodził referent— wskazuje na to, że miasto to leży bądź w Niemczech, bądź w Austrji, bądź też w niemieckiej Szwajcarji, ale delegacje tych krajów, jako żywo, wypierają się tego miasta, oświadczając uroczyście, że takiego miasta nie było i niema".

Na zjeździe zapanowała konsternacja.

Sytuację uratował woźny, który skoczył do PAT-a i przyniósł oryginalny tekst niemieckiej depeszy, w której powiedziane było „Metzgergeselle", co znaczy czeladnik rzeźnicki, a wcale nie „czeladnik z Metzger".

Kongres wrócił do przerwanych obrad.

Rozbrajający jest ten PAT! Czy nie?

WESOŁY KĄCIK

— Czy pani sama karmi dziecko?

— Nie, panie, to byłoby niebezpieczne dla dziecka.

— W jaki sposób?

— Obawiam się, że mogłabym mu oczko zaprószyć popiołem od papierosa.

Lekarze domowi

Lekarz domowy ma u siebie kartotekę powierzonych swej opiece ubezpieczonych i sam załatwia formalności, a przynajmniej ich część, a resztę dopiero „post factum" sprawdza administracja ubezpieczalni. A teraz pierwsza i według mnie najważniejsza kwestja sporna i podlegająca poważnej krytyce i dyskusji. Jedni bowiem chcą, by ów Dr. X. był, jak to się mówi „omnibusem" i udzielał porad lekarskich we wszystkich specjalnościach, a tylko w wyjątkowo trudnych pod względem rozpoznawczym lub leczniczym wypadkach, skierowywał swego pacjenta do lekarzy - specjalistów, których ilość i zakres działania byłby w ten sposób w Ubezpieczalniach bardzo zmniejszony. Dr. X. musiałby więc w odpowiednio przystosowanym i wyposażonym gabinecie, przyjmować wypadki z wszelkich dziedzin wiedzy lekarskiej, dziś tak bardzo zróżnicowanej: po chorym na serce, przyszłaby chora ginekologiczna, potem np. chory na oko, lub na chorobę weneryczną, zaraz potem wypadek chirurgiczny z opatrunkiem, to znów nerwowo chory, a po nim znów chory na uszy lub niemowlę i t. d. A na mieście musiałby Dr. X. odwiedzić i chore na szkarlatynę dziecko i chorego na różę i znów zaraz potem załatwić sprawę porodową. Wśród tej bardzo ciekawej różnorodności zjawisk chorobowych winienby Dr. X. zainteresować się i warunkami życia swych pacjentów i mieszkaniem i odżywianiem i warunkami pracy i t. p. jednem słowem zbliżyć się do nich, zżyć do pewnego stopnia, starać się być naprawdę ich opiekunem i doradcą.

Odrazu muszę zaznaczyć moje stanowisko i powiedzieć, że w ten sposób ujęta, zdrowa zresztą, idea „domowego lekarza" stałaby się karykaturą i nie mogłaby się ostać w świetle krytyki nowoczesnej myśli lekarskiej. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest ideałem współczesnego lecznictwa krańcowe specjalizowanie się lekarzy, które doprowadzić może do takiego absurdu, że tworzą się specjaliści tylko od chorób jednego jakiegoś narządu i tracą z oczu chorego jako całość, jako jednostkę ludzką — z drugiej jednak strony przy dzisiejszym rozroście wiedzy lekarskiej przestało być możliwością objęcie jej całokształtu przez przeciętny umysł jednego człowieka w tym stopniu, by mógł się on równać dokładnością ze specjalistami, by mógł narówni z każdym specjalistą podążać za rozwojem wszystkich gałęzi wiedzy lekarskiej i zapoznawać się ciągle z nowemi ich zdobyczami. Może są tacy wyjątkowi lekarze, chociaż to wątpliwe, ale my musimy opierać społeczne lecznictwo na typie przeciętnym. Jeśli zaś zaczniemy wymagać od przeciętnego lekarza, by stał się takim wszystko - umiejącym „omnibusem", to niewątpliwie cofniemy lecznictwo w Ubezpieczalniach o kilkadziesiąt lat wstecz, obniżymy bardzo znacznie jego poziom i przez błędy, i to nieuniknione błędy, zarozumialców, zdyskredytujemy ostatecznie to lecznictwo. Nie należy też zapominać i o tem, że Dr. X. idąc od chorego na różę lub szkarlatynę, do porodu lub opatrując ranę, może szerzyć w niedopuszczalny sposób zakażenia.

Zwolennicy „omnibusowego" leczenia przez „domowych" lekarzy argumentują na korzyść swego poglądu w ten sposób, że wszak w małych miasteczkach i osadach praktykuje cały szereg dzielnych bardzo lekarzy, którzy leczą swych chorych bez pomocy specjalistów i leczą nieraz nie gorzej od tych ostatnich, że przy takim systemie wyrobi się zastęp dzielnych lekarzy, umiejących sobie radzić z wszelkiego rodzaju wypadkami, a chorym oszczędzi się uciążliwego odsyłania od specjalisty do specjalisty cała praca w Ubezpieczalniach uprości się, no... i znacznie spadną koszta lecznictwa.

(Dok. nast.).

Dr. Stanisław Kelles-Krauz.

Wypraszanie niewygodnych gości

(Od naszego korespondenta)

Warszawa, 26 sierpnia.

Kiepskie lato mieli konserwatyści, nietylko co do pogody. Ich horyzont polityczny pokrywał się coraz nowemi chmurami, coraz częściej i głośniej odzywały się z nich pomruki, że są niepotrzebni, skazani na zagładę. Zaczęło się od charakterystycznych zmian w rządzie, które konserwatyści częściowo uważali za zamach na swój stan posiadania, częściowo za tak przez nich nielubianą „radykalizację". Ciąg dalszy dośpiewywała prasa sanacyjna swojemi hejnałami na cześć chłopa i wsi, które zebrano w jeden śpiewnik pod tytułem „twarzą do wsi". Wreszcie rozpoczęło huraganowy ogień z twierdzy zwanej Żyrardowem, który miał ostatecznie pognębić broniących się jeszcze konserwatystów.

Czytałem w jednem z pism, że sanacja żałuje Nieświeża i Dzikowa — znaczy to, że w przystępie słabości dopuściła konserwatystów do współudziału przy suto zastawionym stole. Konserwatyści znani są z tego, że nietylko mają dobry apetyt, ale są zazdrośni, gdy u współbiesiadników zauważą podobny objaw. Dano czy przyrzeczono im kilkuprocentowy udział, oni brali sami coraz większy. Jako ludzie przewidujący zorjentowali się, że najsilniejszą podporą władzy i znaczenia są pieniądze, pchali się więc tam, gdzie one są. Obsiedli rady zarządzające wielkich towarzystw akcyjnych na Górnym Śląsku i w b. Królestwie, nie troszcząc się wcale o pochodzenie tych pieniędzy i na co je obracano. Rezultat? Pewien notatnik okazany przez ministra z trybuny sądowej z epitetem „szmaty".

Zaledwie załagodzono ten przykry incydent, przyszedł maj br. ze zmianami w rządzie. Dla prawowiernego tj. wierzącego w swe prawo do wyższości konserwatysty powołanie p. Kościałkowskiego a jeszcze więcej p. Poniatowskiego było hasłem do podniesienia alarmu. Była to wyraźna groźba w specjalnie słaby ich punkt: w własność ziemską, której sami dopilnować nie potrafili a innym nie użyczą. Zaczęli obawiać się odżycia reformy rolnej, gdy szef rządu zapowiedział dwie przykre dla nich rzeczy: 1) koniec subsydjów wynoszących więcej niż płacili podatków, 2) zlikwidowanie niezdolnej do samodzielnego utrzymania się własności rolnej.

Powstały na tem tle alarm spotęgował się jeszcze, gdy tzw. lewica sanacyjna zaczęła głosić hasło „twarzą do wsi", zaczynając realizować je zapomocą podkopów pod Stronnictwem ludowem. Tu konserwatyści widzieli już wyraźne niebezpieczeństwo: masa miała zastąpić kilka tuzinów ludzi, którzy stawali się nietylko już zbędnymi, ale wprost zawadą w realizowaniu toczącej się walki podziemnej w łonie sanacji. Zaczęli się bronić. Organ ich wytaczał jedną kolubrynę po drugiej przeciw — spólnikom w interesie sanacyjnym. Krytyka była nieraz tak zjadliwą i — powiedzmy otwarcie — prawdziwą, że sanatorom zaczęła działać na nerwy. Odpowiedziano i to od razu najgrubszym końcem: Żyrardowem.

Tak się jakoś złożyło, że Boussac stał się sztandarem, około którego zaczęła się walka i — dezercja. Jedni mówili: zwyczajny rekin kapitalistyczny, którego należałoby — gdyby się go dostało w ręce — poskromić zapomocą tak zbawiennego urządzenia, jakim jest kryminał. Drudzy mówili: złodziej bo złodziej, ale lepiej zrobić z nim ugodę i wyrwać mu część łupu do własnej kieszeni. Zrobiła się licytacja na punkcie uczciwości, praworządności, poszanowania sądów itd.— koszta tej walki płacą konserwatyści, którym się powiada — olbrzymiemi literami w tytule — co to ma znaczyć? Jak śmiecie wogóle zabrać głos, wy ledwie tolerowani, ludzie bez resonasu w społeczeństwie, żyjący tylko z obłudy innych?

Postronni tj. niebiorący udziału w sporach familijnych sanacji są ciekawi, co z tego wyniknie. Największa groźba to — wybory. Z Senatu mają konserwatystów wysiudać zapomocą „elity" czy podobnego tworu; z Sejmu — zrobi się to w sposób udoskonalony w porównaniu z r. 1930. Wyprasza się z konserwatystów z pozycyj, do których nieopatrznie ich się dopuściło, ponieważ chce się zrobić miejsce dla — brygady o wyższym jeszcze numerze porządkowym

—ooo—

Polska nie weźmie udziału

w kongresie miast słowiańskich w Pradze?

(Centropress). W dniach 26—29 września odbywać się będzie w Pradze kongres związku miast słowiańskich. Komitet przygotowawczy otrzymał w tych dniach zawiadomienie, że w kongresie weźmie udział również jugosłowiański minister spraw wewnętrznych Ż. Lazicz, który będzie reprezentował króla Aleksandra. Minister Lazicz oraz burmistrz miasta Belgradu przyjęli członkostwo prezydjum honorowego kongresu. Przybędą również przedstawiciele miast bułgarskich. Jak swego czasu donosiła prasa czeska, komitet przygotowawczy pertraktował podobno z miarodajnemi czynnikami sowieckiemi w sprawie udziału w kongresie przedstawicieli miast rosyjskich. Sprawa jednak utknęła na martwym punkcie, bowiem w Rosji sowieckiej nie istnieje Związek miast, z którym związek miast słowiańskich mógłby nawiązać kontakt.

Zdumiewającem jest, że dotychczas nie nadeszły zgłoszenia z Polski, aczkolwiek właśnie w Warszawie odbywały się pierwsze obrady przedzjazdowe, w których przedstawiciele miast polskich rozwinęli tak znaczną inicjatywę. „Centropress" dowiaduje się, że komitet zjazdowy w tych dniach wystosował do związku miast polskich pismo, w którem zaznacza się, że dotychczas związek polski nie nadesłał odpowiednich zgłoszeń. Miarodajne czynniki praskie są przekonane, że odpowiedź na wspomniane pismo nie nadeszła dotychczas z powodu niedopatrzeń czy też trudności technicznych. W każdym razie odpowiedź oczekiwana jest w najbliższych dniach. Praski „A-Zet" zaznacza, że stanowisko związku miast polskich byłoby wielce niezrozumiałe, tembardziej, że Praga przez całe lata najściślej współpracowała z miastami polskiemi. Świadczy o tem

MICHAŁ ARLEN 49

LILLA KRYSTYNA

— A ja ci powiadam, że jest mi całkiem obojętne, czy sobie coś robisz, czy nie.

— Nie będzie ci obojętne. Bo w danych warunkach cała ta sprawa dotyczy tylko ciebie i twojej żony. Mnie nie ugodzisz wcale. Ugodzisz tylko ją — w nią tylko mierzysz i celujesz.

— Och, zmilknij nareszcie! Gadasz i gadasz...

— Summerest, zobaczysz... stracisz grunt pod nogami. Ale ona wcale nie chce, byś wiedział, że... wciąż cię jeszcze kocha i wcale nie chce, byś wiedział, jak ohydnie z nią postępujesz. Nie pojmuję, że ty tego nie odczuwasz, ale kobiety bywają czasem takie komiczne. Z pewnością nie będzie ci mówić o sobie, nie powie, jak bardzo ją ranisz. Nie powie ani słowa, jak... deptasz po niej. Będzie mówić wyłącznie o mnie i o krzywdzie, jaką mi wyrządzasz. Zapamiętaj przeto, że ja sobie z tego nic nie robię...

Zimny, zaciekły gniew zalśnił w oczach Summeresta.

— Tak tylko mówisz, człowieku! On sobie nic nie robi! Wyobraża sobie, że nie potrafię przejrzeć marnego dziennikarza, lękającego się własnego cienia?

Harvey się uśmiechnął, najzupełniej pewny siebie i wrażenia, jakie słowa jego wywarły na tym drabie.

— Summerest, wiesz doskonale, że mówię prawdę... że nic sobie z tego nie robię, ponieważ ją kocham...

— Być może — w ten swój nieśmiały, anemiczny sposób!

— Tak, to prawda. Ale ona tego nie wie i nawetby nie uwierzyła. Nie o to jednak chodzi; powiedziałem ci tylko dlatego, byś wiedział, dlaczego sobie z tego nic nie robię. Chodzi o to, że będzie cię błagać jedynie ze względu na mnie — a to cię chyba nie wzruszy — nieprawdaż?

— Myślę! Bo co mi, do stu djabłów, może zależeć na tobie?

— Najzupełniej się z tobą zgadzam, Summerest. Jakby ci jednak było na duszy, gdyby zaczęła cię błagać w swojem imieniu, gdyby ci opowiedziała, jak strasznie ją ranisz i jak bardzo cię jeszcze kocha?

— Wielki z ciebie mowca, Harvey!

— Nie potrzebujesz się jednak obawiać, Summerest — ona tego nie zrobi, bo właśnie dlatego, że cię kocha, nie chce cię więzić wbrew twojej woli. Mimo to czekają cię przykre chwile. Niemal mi cię żal. Bo kiedy będzie mówić z tobą o mnie, będziesz wszak wiedział, że w całej tej historji moja osoba nie posiada najmniejszego znaczenia, że chodzi tylko o ciebie i o nią, i że w tej waszej najosobistszej sprawie dręczysz ją bezlitośnie, jak okrutne dziecko dręczy kocię, kiedy sądzi, że nikt tego nie widzi. Tak, przyjemne cię czekają chwile. I zapamiętaj sobie to jedno, że o ile chodzi o moją osobę, możesz robić, co ci się żywnie podoba.

I wypowiedziawszy, co miał do powiedzenia, Harvey z miłem poczuciem ulgi skierował się ku drzwiom. Ten drab wcale go już teraz nie irytował. Przestał się nim zajmować. — Summerest może się teraz wydobyć z bagna, lub ugrzęznąć w niem — jego to już nie obchodzi.

Poczem usłyszał za sobą głos Summeresta, ten ociągliwy głos, drwiący z niego, usuwający go przemocą, by raz na zawsze pozbyć się jego i jego fantastycznej gadaniny.

— Wściekle z ciebie zręczny chłop, nieprawdaż? A właściwie sprytny dziennikarz. O jednem tylko zapomniałeś — że nie przyjęłaby mnie z powrotem, nawet zadarmo.

Harvey otworzył drzwi. Summerest był mu już teraz najzupełniej obojętny. Tylko pajęcza walka tego osobnika z prawdą własnej duszy, wydała mu się godną politowania

ROZDZIAŁ XVI.

Długo trwało, zanim Harvey zasnął tej nocy. Myśli jego płynęły szerokim, leniwym nurtem, unosząc go z sobą, jak gdyby był niczem. Jak despotycznym woźnicą może być umysł człowieka, a jak bezsilnym sam człowiek.

Summerest nic go już teraz nie obchodzi, to pewna. Dziwną jednak była nagła świadomość, że wyzwolił się też od Lilli Krystyny, wyzwolił się od niej raz na zawsze. Tak, wydostał się poza obręb życia tych dwojga, odtąd będzie od nich oddzielony.

Świadomość ta nie mieściła w sobie smutku, ale nie przynosiła też ulgi. Miał głębokie poczucie krępujących go więzów, i właśnie te więzy dzieliły go od tamtych dwojga. Nie należał do nich, nie miał z nimi nic wspólnego, gdyż dusza jego była niewolna, przywiązana do jego trybu życia i dusza ta mówiła: „Jesteś inny, niż tamci".

Bo połączą się znowu, wie o tem. Tej nocy, leżąc bezsennie na swem łóżku, doskonale wszystko zrozumiał. Summerest musi zostać przy Lilli Krystynie, by go podtrzymywała. Niepoń, naiwny, niepewny człowiek, miotany przez zwalczające się wzajem wrodzone popędy. Gnały go to tu, to tam, a on poddawał się im bezwolnie. A on sam, Harvey, jest taki sam, ale zakotwiczony w poglądach średniej klasy, do której należy. A ona kocha tego osobnika; to nie ulega wątpliwości. Coś w niej czuje się doń przynależnem, lgnie do niego całą swą istotą, on jest jej uzupełnieniem.

nietylko cały szereg wzajemnych wizyt ale i praktyczna współpraca zwłaszcza na polu samorządowem.

W kołach czechosłowackich są przekonani, że pracownicy na polu polityki komunalnej w Polsce, którzy kładli podwaliny wspolpracy miast słowiańskich zapewne nie pójdą śladem organizacyj sportowych, które odmówiły wzięcia udziału w imprezach sportowych urządzanych w Pradze. Ubolewać tylko należy, że chociaż w pierwszych obradach przedzjazdowych przedstawiciele miast Polski okazali tyle inicjatywy, obecnie stronią od dalszej współpracy.

Tyle Centropress. Zaznaczyć należy, że redakcja Centropressu myli się, sądząc, że to sportowcy polscy nie chcieli brać udziału w praskich imprezach sportowych. Polscy sportowcy chętnieby pojechali do Pragi, — gdyby mogli. O ich nieobecności zadecydowały inne czynniki, te same które sp wodowały, że robotniczy sportowcy polscy mogli tylko duchem być obecni na III Olimpjadzie Robotniczej, które... itd. itd.

Od tychsamych czynników zależy, czy miasta polskie będą reprezentowane na kongresie miast słowiańskich. Wcale nie od „pracowników na polu polityki komunalnej w Polsce".

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

Roman Grodecki, Kazimierz Lepszy, Józef Fedman: **KRAKÓW I ZIEMIA KRAKOWSKA.** Lwów 1934. Państwowe wydawnictwo książek szkolnych. (Podręczniki regjonalne, tom III).

W pożytecznym zbiorze podręczników regjonalnych państwowego wydawnictwa książek szkolnych ukazała się obszerna monografja o Krakowie, przeznaczona dla młodzieży szkół średnich, opracowana z wielką znajomością rzeczy przez trzech autorów. Prof. dr. Roman Grodecki opracował dzieje średniowieczne od praczasów, dr. Kazimierz Lepszy historję renesansu, a docent dr. Józef Feldman dzieje nowożytne aż do dni dzisiejszych. Młodzież otrzymała tedy w tej książce całokształt historji Krakowa i ziemi krakowskiej, napisany przystępnie, na poziomie dostosowanym do pojemności umysłowej młodocianych czytelników, a przedstawiający wszechstronnie rozwój Krakowa i jego dziejowe znaczenie. Na 288 stronicach zwięźle zobrazowane są dzieje polityczne, gospodarcze i kulturalne dawnej stolicy Polski i jej okolicy, ilustrowane dwudziestu pięknemi fotografjami.

Może najbardziej interesujące dla dzisiejszego młodego pokolenia są tu rozdziały opisujące, jak Kraków w erze autonomicznej rozwinął się na „Ateny polskie" i na ognisko ruchu niepodległościowego. W oparciu o dzieło zbiorowe „Kraków w XIX wieku", wydane przez Towarzystwo miłośników historji i zabytków Krakowa, jakoteż o liczne inne opracowania szczegółowe, kreślą te rozdziały obraz prądów umysłowych, które ożywiały Kraków w dobie rozkwitu we wszystkich dziedzinach, zarówno w polityce i życiu społecznem, jak w nauce, literaturze, sztuce. Kończy się ten zarys dziejów Krakowa wyrażeniem nadziei, że „jeżeli stracił w dużej mierze swój charakter wielkiego ośrodka w polityce i literaturze", to jednak „w odrodzonej Rzplitej będzie on mógł odgrywać równie doniosłą i szczytną rolę, jak w rozwoju dawnego państwa polskiego i w ciężkiej dobie niewoli, jednocząc w swych murach najpiękniejsze tradycje wielkiej przeszłości z oderwaniem i urzeczywistnianiem potrzeb współczesnego życia narodu".

E. H.

„Czyste ręce" Goebbelsa

Hitler lubi podkreślać, że jest człowiekiem z ludu, bezinteresownym i deklamuje wciąż o czystości w polityce. Sekunduje mu w tem najgłośniej minister propagandy Goebbels. „Neuer Vorwärts" podaje pikantny przykład „czystości rąk" Goebbelsa. Po zamianowaniu Goebbelsa ministrem propagandy, pisma niemieckie zamieściły wiadomość, że uwięziono wielkiego niemieckiego przemysłowca Quandta i to z inicjatywy Goebbelsa. Quandta obwiniano o wywiezienie majątku zagranicę. Okazało się, że Goebbels jest żonaty z rozwiedzioną żoną Quandta. — W rzeczywistości Goebbelsowi chodziło o to, aby Quandt swej byłej żonie, obecnie Goebbelsowej wypłacił w posagu 300.000 marek. Uwięziony Quandt tę sumę wypłacił i został z więzienia zwolniony. Pomiędzy małżeństwem Goebbelsów i Quandtem zapanowały odtąd bardzo przyjazne stosunki. Quandt, Goebbels i jego żona w marcu 1934 r. udali się do St. Moritz w Szwajcarji i zamieszkali w jednym z najdroższych hoteli. Lecz nietylko odpoczynkowi służył pobyt tej trójki w St. Moritz. Quandt nabył większość akcyj szwajcarskiej fabryki akumulatorów „Oerlikon", a Goebbels pomagał mu w przewiezieniu zapłaty za te akcje. Koszta pobytu p. Goebbelsa i jego żony w St. Moritz zapłaciła szwajcarska fabryka akumulatorów „Oerlikon".

Nie było to oczywiście jedyna nagroda Goebbelsa za pomoc udzieloną pierwszemu mężowi swej żony. Goebbels jako minister i z pobocznych źródeł ma rocznego dochodu około 50.000 marek.

ZĘBY P. VON PAPENA

Były wicekanclerz von Papen przybył do Zagłębia Saary, aby spędzić 14-dniowy urlop w swej posiadłości Wallerfangen. Fakt, że von Papen po dwudniowym zaledwie pobycie w Wiedniu opuścił placówkę posła niemieckiego w Austrji, — zwrócił ogólną uwagę. Ogólnie przypuszczano, że tylko bardzo poważny powód mógł skłonić nowego posła niemieckiego do tak szybkiego wyjazdu. Jak twierdzi „Pariser Tageblatt" rozwiązanie tej zagadki jest następujące:

Członkowie SA wybili panu von Papenowi w dniu 30 czerwca szereg zębów. Były wicekanclerz ciągle jeszcze musi chodzić do dentysty i nie chciał tego robić w Wiedniu, obawiając się komentarzy. Dlatego to nowy poseł niemiecki schronił się do Wallerfangen, gdzie jeden z dentystów usuwa ostateczne ślady jego przeżyć z 30 czerwca. Dopiero potem p. von Papen będzie zdolny do pełnienia służby i wypełniania wszystkich rozkazów Hitlera.

Tak, połączą się znowu. Zrobił jej dużo złego, ale co to znaczy? Jego zło jest także jej częścią, częścią owego ciemnego, wijącego się prądu, niosącego ich oboje ku przeznaczeniu. Tedy połączą się znowu.

Ale on, Harvey, musi do tego przyłożyć ręki. Do tego postanowienia doszedł ostatnio. Tak, nigdy człowiek nie wie, do czego jest powołanym. On, niezdecydowany, niedołęga, niewolny, musi naprawiać życie drugich. Bo z nich trojga: Summeresta, Lilli Krystyny i jego samego, on jest właśnie tym silnym po odłączeniu się od nich.

W najgłębszej swej świadomości lękał się Lilli Krystyny. I wiedział, że tak samo jest z Summerestem, możliwe nawet, że właśnie z tego powodu, powziął tę idjotyczną próbę rozstania się z nią. Tak, w najgłębszej swej istocie czuli jeb przed Lillą Krystyną, ci kochający ją mężczyźni. A lęk ten był niby kwiat, wyrastający na najlepszej glebie ich istoty.

Myśli jego unosiły go coraz dalej. Będzie zmuszony posłużyć się fortelem wobec Lilli Krystyny. Tak, innej drogi nie widzi. Musi posłużyć się fortelem. Przedewszystkiem nie wolno mu już rozmyślać nad tem, czy lubi go lub nie. Dla ich życia jako całości, nie posiada to już żadnego znaczenia. Skończył z wszystkiemi temi fantazjami, skończył z upajaniem się rojeniami; on i jego niewolna dusza wróciły do swojej nory. Wpierw jednak musi uporządkować życie tych dwojga, skoro on tylko może tego dokonać.

Rano nie zatelefonował do niej, jakkolwiek wiedział, że musi być w Londynie, by się rozmówić z Summerestem. Wyobrażając ich sobie razem, Lillę Krystynę i tego osobnika, uśmiechał się zaciekle. Rozumie się, że rozmowa ta nie doprowadzi do niczego. Lilla Krystyna będzie nalegać, by załatwił tę sprawę w inny sposób, nie narażając jej niewinnych przyjaciół. Summerest w swym egoizmie pająka, będzie słuchał z kamienną twarzą, obojętny na jakiekolwiek przykrości Harveya, rad tylko, że nie używa jedynej broni, którą mogłaby go pokonać. Och, jak ten drab musi być jej wdzięczny w głębi swej nieuchwytnej istoty, że nie prosi go w imię siebie samej.

Och, nie potrwa to długo. On, Harvey, już się o to postara. Nauczy tego draba, co znaczy deptać po drugich. Summerest nie zdoła się poprostu oprzeć, gdy Lilla Krystyna zwróci się do niego w imię swej miłości. Dlatego przecież wymknął się był do Paryża. Biedaczysko, popełnił błąd, wracając. Musi teraz wypić piwo, którego sobie nawarzył.

Cała trudność w tem, że niepodobna skłonić Lillę Krystynę do użycia tego sposobu. Nie zrobiłaby tego, nie potrafiłaby zrobić; prawdopodobnie w ciągu całego okresu małżeństwa nie posłużyłaby się swą miłością, by skłonić go do jakichkolwiek względów. W jej oczach byłoby to czemś brudnem. Uważałaby to za rodzaj wymuszenia, gdyby w ten sposób próbowała go odzyskać. Nie, tego ona nie zrobi.

Więc trzeba ją zmusić. Już wie, w jaki sposób tego dokona. Nie przyjdzie mu to z łatwością, ale co na tem zależy? I nigdy jej już nie zobaczy. W każdym razie, ona nie zechce go już widzieć.

Pani Abbey nie mógł poświęcić ani jednej myśli. Pani Abbey jest maską gipsową, zmorą senną. Zniknie z widowni, pozostawiając jedynie lepką plamę. Istota, pełna pospolitych obłudnych sztuczek, zna świat, więc naostatku potrafi nadrobić miną. Może zresztą zostać kochanką Summeresta, jeśli jej naprawdę na nim zależy, może go potajemnie obdarzać swoją gipsową pięknością. Nie, to się nie stanie. Poco być wobec niej niesprawiedliwym. Niewątpliwie zrobi wszystko, by oprzeć się temu drabowi, a przy jej silnej woli, nie sprawi jej to nawet dużo trudu. Co prawda, to właśnie takie silne kobiety ulegają ostatecznie nieubłaganemu czarowi mężczyzn słabych, w rodzaju Summeresta. Byłoby jednak głupio uważać ją za ladacznicę, czy coś w tym rodzaju. Jest kobietą uczciwą, o nieco ciasnym horyzoncie i przymieszką okrutnej prawości. Purytanka, która wyłoniła się z panny sklepowej. A co najważniejsze — musi przecież dbać o swoją reputację.

Wiedział, że Lilla Krystyna odwiedzi go po rozmowie z Summerestem. Była sobota. Wyszedł z redakcji przy Fleet Street rychło popołudniu i już o czwartej był w swem mieszkaniu. Miał jeszcze coś przygotować do numeru poniedziałkowego, więc odrazu siadł przy biurku i zabrał się do pisania. Muriel była z przyjaciółką na popołudniowem przedstawieniu.

Zanim zamknął się w swym gabinecie, powiedział służącej, by wprowadziła panią Summerest, skoro tylko przyjdzie. Wyobrażał sobie jej przybycie, poddał się myślom o niej. Po raz ostatni pozwoli sobie na czarowne rojenia.

Szybkim krokiem podejdzie ku niemu, jej ogromne oczy, wzruszające w swej promiennej ślepocie, będą go szukać, nie dostrzegając odrazu, następnie rozbłysną przelotnym uśmiechem pobłażania dla własnej ułomności. I zrobi na nim wrażenie bieli i napiętej siły woli. Będzie raczej chłodna, nazbyt zajęta myślą o nim, by jego osobie mogła okazać serdeczność. Wyobrażał sobie, że pod futrem będzie miała czarną suknię, dobrze mu znaną, z wyłożonym białym kołnierzem.

Z ZAGŁĘBIA NAFTOWEGO

(Od naszego korespondenta)

STRAJK — GŁODÓWKA W BITKOWIE

Robotnicy nie opuszczają terenu walki, a sam „generalny" dyrektor i jego synalek prowadzą kampanję z robotnikami i to nie byle jak!

Robotnicy dostali ultimatum, by natychmiast podjęli pracę, a tym sposobem mogą dostąpić łaski darowania im winy za opuszczenie pracy, — gdyż w przeciwnym razie uznani będą za wydalonych z pracy własnowolnie i ponieść mają wszelkie koszty wynikłe z powodu porzucenia pracy.

Zjechał do Bitkowa p. inspektor i zapowiedział pertraktacje na 28 bm., a zaraz po jego wyjeździe p. Bierowski i jego syn poweseleli i dużo sobie obiecują. Na temat rozmowy z p. inspektorem pracy krążą tu dziwne pogłoski. A młody p. „inżynier" z Bożej łaski odgraża się, że on dopiero teraz pokaże, co znaczy i co potrafi zrobić! Ni mniej ni więcej, obiecuje on salwę do głodujących!

Robotnicy swoją powagą i stanowczością przemogą nawet takich dziwolągów, a dadzą sobie radę także i wtedy, gdyby naprawdę miano pójść „na rękę" p. Bierowskiemu przeciw wyzyskiwanym i teroryzowanym robotnikom, prowadzącym strajk-głodówkę. Naftowiec.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

ZŁODZIEJ W SOWIECKIEJ MISJI HANDLOWEJ W WARSZAWIE. Do biura sowieckiej misji handlowej, w parterowym lokalu przy ul. Koszykowej 6A, zakradli się dwaj złodzieje, którzy zamierzali zrabować maszyny do pisania. W czasie, gdy w biurze plądrowali złodzieje, nadszedł powracający z miasta jeden z urzędników, który wszczął alarm i udaremnił kradzież. Jednego z opryszków zatrzymano. Jest to 30-letni Wacław Syropol, 12 razy karany za kradzież, alkoholik, który doniedawna jeszcze znajdował się w zakładzie dla obłąkanych.

WIELKA AFERA UBEZPIECZENIOWA W ŁODZI. Władze śledcze wpadły na trop afery ubezpieczeniowej, polegającej na symulowaniu kradzieży z włamaniem, za co „poszkodowani" odbierali wysokie premje asekuracyjne, dzieląc się zyskiem z włamywaczami.

KATASTROFA LOTNICZA W WILNIE. W sobotę w godzinach popołudniowych na lotnisku w Porubanku pod Wilnem wystartował samolot ćwiczebny aeroklubu akademickiego, marki „Henriot", pilotowany przez 20-letniego studenta, Franciszka Wasilewskiego. Po dwóch okrążeniach lotniska samolot stracił równowagę i runął z wysokości 100 metrów na ulicę Żwirki i Wigury. Aparat strzaskał się, a pilot poniósł śmierć natychmiastową. Na miejsce katastrofy przybyła komisja śledcza oraz władze lotnicze. Przyczyną wypadku była, według opinji fachowych lotników, którzy byli świadkami lotu, nieostrożność młodego lotnika, który zbyt gwałtownie chciał wznieść się w górę. Wśród świadków katastrofy znajdował się brat zabitego, również pilot, Stanisław Wasilewski.

WODA Z RZEKI ZATRUŁA ŻOŁNIERZY. — Wśród żołnierzy przybyłych do obozu ćwiczebnego na Pohulance obok Wilna zanotowano wypadki zagadkowych zasłabnięć, które w ciągu jednego dnia przybrały masowy charakter. Chorych żołnierzy musiano natychmiast kierować do izby chorych, a gdy zabrakło tam miejsca, przeznaczono na lazaret jeden z baraków. Zachorowania objęły jeden z oddziałów, co nasuwało przypuszczenie, że żołnierze ulegli zatruciu pokarmem. Dopiero potem okazało się, że przyczyną zatrucia jest woda z rzeki Mery, którą żołnierze pili w czasie ćwiczeń. Chorych izolowano w celu niedopuszczenia do rozszerzenia się epidemji czerwonki, jaką u niektórych zatrutych zanotowano. W celu definitywnego stwierdzenia szkodliwości wody rzeka Mera badana jest przez bakterjologów. Pod opieką lekarzy pozostaje około 150 żołnierzy.

W ROSJI SOWIECKIEJ WOLĄ KLASYKÓW. Dyrektor bibljoteki moskiewskich zakładów elektrotechnicznych urządził w związku z zjazdem literatów ciekawą ankietę na temat: co czytelnicy najchętniej czytają. Wynik ankiety był następujący. Najpoczytniejszy jest Puszkin. Z klasyków najwięcej żądane są książki Puszkina i Tołstoja. Dużo czytany jest również Czernyszewskij i Hercen. Dalej następuje Czechow. Z współczesnej literatury największą poczytnością cieszy się „Poroszona ziemia" Szołochowa, potem książki Panferowa a wreszcie Aleksego Tołstoja, zwłaszcza jego dzieło „Piotr". W ostatnim czasie wzrasta znacznie zainteresowanie literaturą obcą. I tu poczytnością znaczną cieszą się klasycy jak Schiller i Szekspir. Z polskich pisarzy wielkiem wzięciem cieszy się Tuwim.

HITLEROWSKIE NIEWINIĄTKO ŻALI SIĘ. Prezydent Banku Rzeszy osławiony dr. Schacht udzielił w ostatnich dniach wywiadu współpracownikowi „Czeskiego Słowa", w którym to wywiadzie dowodzi w powodzi słów, że popierwsze cały świat wyrządza Niemcom straszliwe krzywdy, a po drugie Niemcy właściwie bardzo dobrze stoją. — Jeśli drugie jest prawdą nie byłoby znów takiego powodu do narzekania na pierwsze. Szczyty mimowolnej humorystyki osiągnął w tym wywiadzie Schacht oświadczając, że zachowanie się zagranicy wobec Niemiec jest największym w historji „ciężkim wybrykiem" (grober Unfug), oraz gdy w zakończeniu oświadczył z namaszczeniem: „Świat musi znowu powrócić do metod pokojowych". Dla scharakteryzowania tego galimatiasu nie wystarcza stare przysłowie: „Ubrał się djabeł w ornat i ogonem na mszę dzwoni", gdyż ono piętnuje tylko obłudę, a wywody p. Schachta są t. zw. w języku prawniczym „nieudolnem usiłowaniem" obłudy. Nietyle Schacht, ile jego mocodawca Hitler, chciałby świat okłamać, ale jest na to za głupi. Roześmiesza opinję Europy zamiast ją, zgodnie z swemi intencjami. oszukać.

JESZCZE JEDEN FASZYSTOWSKI ZŁODZIEJ. Prasa niemiecka donosi, że osławiony Bermondt-Awałow został aresztowany w Berlinie. Stał on ostatnio na czele „rosyjskiej partji hitlerowskiej", do której przystąpili wszyscy emigranci rosyjscy w Niemczech i na tem stanowisku otrzymał 7000 marek na „akcję antybolszewicką", które to pieniądze przehulał. — A czego się niemieccy hitlerowcy właściwie innego spodziewali?

ZDRAPYWANIE WŁOSKIEGO POKOSTU Z MALTY. Gubernator Malty wydał zarządzenie na mocy którego językiem urzędowym w sądach maltańskich będzie odtąd język maltański, który jest językiem ojczystym 90% mieszkańców Malty. należy on do grupy języków semickich. Dotąd językiem urzędowym sądów maltańskich był niezrozumiały dla ogromnej większości Maltańczyków język włoski używany przez kler, szlachtę i wielką burżuazję. Wprowadzony został jako ję-

---

Wiedział, że nie zobaczy jej już nigdy, że teraz będzie ją widzieć po raz ostatni.

I przyszła, i odeszła, a on pozostał tak bez duszy, że nie wiedział, co począć. Został całkowicie wytrącony z równowagi, niezdolny do niczego, poza zadaniem sobie pytania, co ona musi o nim myśleć. A co istotnie o nim myślała, ta wiotka, zwinna postać, odszedłszy od niego szybkim krokiem? Wielki Boże, wszak musi o nim myśleć!

Zabawiła tylko parę minut, pomimo, że usiadła, pragnąc z nim pomówić z całą smutną powagą ufającej przyjaźni. Nie, wcale nie była chłodna, zwracała się do niego z serdecznem zaufaniem przyjaźni. Co jeszcze bardziej utrudniało mu wykonanie jego postanowienia. Tak, świat jest dziwny. Jemu przynajmniej nic nie przyszło nigdy z łatwością. To znaczy, nic godnego trudu. A czy to, co teraz zamierza, nie jest godne trudu? Czy właśnie to nie jest godne trudu! Wszak chodzi o jej szczęście.

Gdy usiadła, futro osunęło się jej z ramion, odsłaniając czarną suknię, z białym, wyłożonym kołnierzem. Tak się tem uradował, pomimo że tylko przelotnie odważył się spojrzeć na nią.

Powiedziała mu, że przychodzi prosto od Ivora, który był właśnie taki, jak się obawiała: niedostępny, za osłoną swego kamiennego profilu. Wobec czego nie mogła poprostu dotrzeć do niego.

Była smutna, na twarzy jej nie było ani cienia uśmiechu. Wcale nie pomniejszała swej porażki, nie ukrywała, że straciła nadzieję wydobycia przyjaciela z ciężkiej sytuacji, w jaką go wtrąciła. Jest jej też bardzo przykro, powiedziała.

A wtedy Harvey powiedział, co postanowił. Odegrał swoją obmyśloną komedję. Słuchając własnych słów, był niemi tak przerażony, że omal się nie cofnął. Miał wrażenie, jak gdyby wielkim palcem z całej siły przygniatał ich przyjaźń, aż z niej nie pozostało nic prócz obrzydliwej plamy.

Jak ona na niego patrzyła w dziwnem, przerażonem zdumieniu!

Nie mógł znieść tego; niewiele brakowało, a byłby przerwał tę całą komedję. Jednakowoż z ciężkim trudem posuwał się naprzód, parł ją z powrotem do tego osobnika, oświadczywszy, że po ponownem przemyśleniu tej całej historji, on, Harvey, doszedł do przekonania, że to jednak zbyt ciężkie dla niego i jego żony, by w tak przykry sposób zostali wmieszani w jej sprawy.

— Tak, użył słowa „przykry".

Ano, wszak przestał się już oddawać czarownym rojeniom. Uczciwie dokonał, co postanowił „w tak przykry sposób...".

Jej piękne, ciemne, lekkim łukiem biegnące brwi, ściągnęły się na chwilę

— Wiem — rzekła — wiem.

Poczem siedziała całkiem cicha, zamyślona. Nie mógł spojrzeć na nią, wziął do ręki przyciskacz i bawił się nim.

Istniał jedynie w jej myślach o nim. To okropne, z jaką wyrazistością oglądał siebie samego w jej myślach o nim, kiedy tak siedziała całkiem cicha, zamyślona. To okropne, okropne.

Dumna jest, — mówił sobie w duchu — i poświęca go swojej dumie.

I zmusił się do spojrzenia jej w twarz, by słowom swym dodać siły przekonywającej. Siedziała bardzo cicha, zamyślona. Nie powiedziała ani słowa.

— Widzi pani — rzekł — rozmyślałem nad tem dniem i nocą od ostatniego widzenia się z panią i doszedłem do wniosku ostatecznego. Do jedynego możliwego wniosku. — Bawił się przyciskiem, nie patrząc na nią. — Czy mogę pani powiedzieć, do jakiego?

— Proszę, niech pan mówi — rzekła tak cicho, że z trudem dosłyszał jej słowa.

Wtedy jej powiedział, że widzi tylko jedyne wyjście z tej niemiłej sprawy: by zrobiła małą ofiarę ze swej dumy i powiedziała Summerestowi, że go kocha i nie może się z nim rozstać. Tylko w ten sposób, jedynie w ten sposób, on Harvey, wydostałby się z bagna, w które wpadł całkiem niewinnie.

— Tak — rzekła szybko — widzę to. Tylko...

Urwała nagle i znów pogrążyła się w zadumie.

— Proszę? — spytał, nie mając odwagi spojrzeć na nią.

Ale nie rzekła już ani słowa. I bardzo szybko wyszła z pokoju.

A on siedział przy swem biurku, bawiąc się przyciskiem. Nagle uczuł, że absolutnie nie wytrzyma ani chwili w pokoju, z którego właśnie wyszła. W powietrzu unosił się lekki zapach perfumy, ona jest jeszcze w pokoju. Do stukroć, co za idjotyzm! Ale tu przecież siedziała, całkiem cicha, zamyślona. — Wiem — rzekła — wiem! — A jej piękne ciemne brwi, biegnące lekkim łukiem, ściągnęły się na chwilę.

Nie mógł wytrzymać, uciekł poprostu od tej wizji. Przeszedł do dalszych pokoi, rad, że Muriel jeszcze nie wróciła.

Przy pierwszych jego słowach, jakże na niego spojrzała w tem dziwnem, przerażonem zdumieniu! Niby jeleń, osaczony przez ogary. Tak, ścigają ją, ci niewierni przyjaciele. Summerest zawiódł ją jako przyjaciel, a teraz on. „W tak przykry sposób" — powiedział. Tak ją porzucili, a te złamane przyjaźni tkwiły w jej sercu jak miecze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zyk urzędowy za czasów panowania na wyspie zakonu św. Jana i utrzymywał się przez tradycję co dawało Włochom pretekst do traktowania Malty jako włoskiego kraju, który powinien do Włoch należeć.

MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI, LECZ KONIEC ŻAŁOSNY. P. Brownlee, premjer Alberty, (autonomiczny stan Kanady) podał się do dymisji, gdyż sąd uznał go winnym uwiedzenia małoletniej Wiwiany Mac Millan, byłej stenotypistki prezydjalnej. Prócz tego będzie musiał p. Brownlee zapłacić p. Wiwianie 15000 dolarów kanadyjskich odszkodowania (dolar kanadyjski stoi narówni z dolarem w złocie). Co na to wszystko mówi pani Brownlee, prasa milczy.

UWAGI

—o—

LEDNICKI I SCHROEDER

Piszą nam z kół czytelników:

Bardzo mnie zdziwił artykuł „Czasu", powołującego się zawsze na swą powagę i ścisłość, który zestawia dwóch ludzi i dwa samobójstwa: Lednickiego i Schroedera. Nie należy iść zbyt daleko w poszukiwaniu sensacyjnych analogij tam, gdzie ich niema. — Schroeder był człowiekiem obrotnym, umiejącym chodzić koło swoich spraw, — tworzyć koło siebie małą legendę i zyskiwać przyjaciół, którzy i po śmierci pozostali mu wierni, mimo że orjentują się na ogół w wartościach zdarzeniach.

A Lednicki był naprawdę człowiekiem na wielką miarę w każdym momencie swojej działalności. Był politykiem, działaczem, mającym swój światopogląd i swój styl, nie był spryciarzem ani dyletantem. Był kimś, kto pozostawił swój ślad w dziejach. I dlatego nie wolno zestawiać ze sobą wartości zgoła niewspółmiernych. Jest to błąd, lekkomyślność i — krzywda. R.

TELEGRAMY

—o—

WYROK NA SENATORA DOBIECKIEGO

Warszawa, 27 sierpnia (tel. wł.). Jak słychać wyrok sądu partyjnego BB w sprawie senatora Dobieckiego ma być w swej treści wyrokiem skazującym. Wyrok ten będzie ogłoszony później.

NIEPOMYŚLNY POCZĄTEK LOTÓW MIĘDZYNARODOWYCH

Warszawa, 27 sierpnia (tel. wł.). Jutro o godzinie 12 w południe na lotnisku mokotowskiem nastąpi otwarcie międzynarodowych zawodów lotniczych o puhar „Challenge", obecnie w posiadaniu Polski, jako zdobyty przez śp. Żwirkę. W zawodach biorą udział lotnicy polscy, niemieccy, włoscy i czechosłowaccy. Lotnicy francuscy z powodu niewykończenia przygotowań technicznych z zawodów wycofali się. Lotnicy czechosłowaccy wystąpią w składzie uszczuplonym, ponieważ lotnik kapitan Pochop dziś podczas lotu próbnego spadł i rozbił aparat. Także lotnik polski inżynier Grzeszczyk rozbił aparat, sam wyszedł bez szwanku.

ROBOTNICY ZAPŁACĄ OBNIŻKĘ CEN CUKRU

Warszawa, 27 sierpnia (tel. wł.). Jak wiadomo, z dniem 1 października ma nastąpić obniżka cen cukru. Okazuje się, że cukrownicy chcą odbić sobie zniżkę na płacach robotniczych. Cukrownia Ostrowita zaproponowała robotnikom obniżkę o 25 procent. Robotnicy nie zgodzili się i zwrócili się do ministerstwa opiek społecznej. Ministerstwo zadecydowało obniżkę płac o 13 procent. — Zarząd cukrowni wymówił pracę opornym robotnikom i przyjął innych z płacą o 50 procent niższą.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 27 sierpnia (tel. wł.). Kurs dolara bez zmiany: 5'18 zł. w obrotach prywatnych, 5'16 zł. w Banku Polskim. Kurs marki po chwilowej zwyżce osłabł się i notowano 193 i pół za 100 marek w banknotach.

KATASTROFA SAMOLOTU W RUMUNJI

Bukareszt, 27 sierpnia. Podczas zawodów lotniczych w Braszowie (Siedmiogród) wydarzył się wypadek lotniczy, którego ofiarą padł kapitan Hubert. Aparat jego runął z wysokości 50 metrów przyczem lotnik poniósł śmierć na miejscu. Kapitan Hubert podczas Olimpjady zimowej w Lake Placid w roku ubiegłym zdobył mistrzostwo świata w jeździe bobslejem.

Nadzieje Habsburgów na tron w Austrji i Węgrzech

Paryż, 27 sierpnia. Wedle prasy paryskiej w Mariazell w Styrji odbyła się rada familijna Habsburgów pod przewodnictwem arcyksięcia Eugenjusza, który niedawno otrzymał od rządu kanclerza Dollfussa zezwolenie na osiedlenie w Austrji. „Excelsior" dowiaduje się, że przedmiotem rady familijnej były kwestje: ożenku arcyksięcia Ottona, odzyskania majątku rodowego Habsburgów w Austrji i możliwość restauracji monarchji. W sprawie ożenku Ottona brana była możliwość poślubienia księżniczki włoskiej Marji. Co do możliwości obsadzenia tronu brane były pod uwagę te okoliczności, że arcyksiążę Otton stracił wielu zwolenników wśród legitymistów węgierskich, którzy go uważają za zbyt jednostronnego Austrjaka. W Budapeszcie uważają więc obecnie syna arcyksięcia Józefa, który podczas wojny dowodził armją węgierską, za najodpowiedniejszego kandydata do tronu węgierskiego i austrjackiego. Legitymiści węgierscy są zdania, że ta kandydatura natrafiłaby nawet na zgodę małej ententy. W Wiedniu natomiast szanse Ottona zwiększają się z dnia na dzień. Prezydent Miklas rzekomo byłby nawet skłonny zrezygnować ze swego stanowiska na rzecz arcyksięcia Eugenjusza jako regenta Austrji. Byłby to okres przejściowy na rzecz przywrócenia monarchji habsburskiej. Dziennik zaznacza wreszcie, że Habsburgowie cieszą się zresztą bardzo aktywnem poparciem byłego króla hiszpańskiego Alfonsa, który wśród wybitniejszych sfer wiedeńskich bardzo energicznie propaguje kwestję restauracji monarchji habsburskiej w Austrji.

POWRÓT KANCLERZA AUSTRJACKIEGO Z WŁOCH

Wiedeń, 27 sierpnia. Kanclerz związkowy dr. Schuschnigg powrócił wczoraj wieczór do Wiednia, witany na dworcu przez członków rządu oraz posła włoskiego. Zaraz po powrocie udzielił on przedstawicielowi „Politische Korrespondenz" wywiadu, w którym powtórzył znane już z jego poprzednich wywiadów i z komunikatu oficjalnego szczegóły rozmów florenckich. Dr. Schuschnigg przesłał również Mussoliniemu telegram, w którym wyraża podziękowanie za serdeczne przyjęcie, jakiego doznał we Włoszech.

—ooo—

MILITARYSTYCZNA MOWA MUSSOLINIEGO

Rzym, 27 sierpnia. Agenzia Stefani dziś dopiero ogłosiła mowę wygłoszoną przez Mussoliniego wobec reprezentantów wojskowych państw obcych po zakończeniu manewrów we Włoszech północnych, którą w streszczeniu podaliśmy już zeszłym ub. tygodnia. Z oficjalnej enuncjacji należałoby jeszcze przytoczyć najcharakterystyczniejsze zwroty tego przemówienia. I tak, wskazując na konieczność przygotowania się do wojny już dziś a nie dopiero jutro, Mussolini oświadczył, że nie boi się słów i dlatego wyraźnie stwierdza, że chodzi mu o zmilitaryzowanie narodu. Aby zbrojenia wojenne uzupełnić — mówił dalej Mussolini, — musi być życie całego narodu tak w dziedzinie politycznej i gospodarczej, jak i kulturalnej, rozbudowane dla potrzeb militarystycznych. Wojna określona została jako najwyższa instancja sądowa między narodami. Ponieważ narody nie zatrzymują się w swoim rozwoju, lecz rozwijają się wedle swoich sił i dynamiki historycznej, przeto mimo wszelkich konferencyj, mimo protokołów i wszelkich więcej lub mniej udatnych wysiłków pozostanie fakt, że wojna, która od początku dziejów ludzkich istniała, towarzyszyć jej będzie także w przyszłych wiekach. Mussolini podkreślił, że reprezentanci armij zagranicznych widzieli, w jakim duchu przeprowadzone były manewry, mogli więc stwierdzić, że nietylko ludność miejska i wiejska, lecz także mieszkańcy poszczególnych chat górskich byli razem z wojskiem rozentuzjazmowani. Taki nastrój panował także w całych Włoszech, gdzie zaszła zupełna zmiana. Dzisiaj — mówił „duce" — każdy rezerwista z entuzjazmem nosi broń i mundur szaro-zielony. Oznacza to, że jeśli naród jutro zostanie powołany — stawi się jak jeden mąż. Przypominam, że siły wojskowe przedstawiają najistotniejszą część hierachji wśród narodów. Dotychczas nie wynaleziono jeszcze niczego, coby mogło zastąpić armję, która przedstawia wyraźny i najbardziej namacalny dowód siły narodu.

PRZECIW POŻYCZCE DLA AUSTRJI

Genewa, 27 sierpnia. — „Journal des Nations" przynosi pogłoskę o zabiegach Austrji celem przyznania jej nowej pożyczki Ligi Narodów w wysokości 200 miljonów szylingów, występując bezwzględnie przeciw podobnej pożyczce. Dziennik stwierdza, że ostatnią pożyczkę w wysokości 300 miljonów szylingów Austrji zużyła nieekonomicznie i jak najgorzej. Na wojnę domową w lutym wydała Austrja 100 miljonów, a niewątpliwie taką samą sumę pochłonęły wydarzenia lipcowe. Gdyby kwestja nowej pożyczki wogóle wchodziła w rachubę, musiałaby ona być związana silniejszemi gwarancjami dla niezawisłości Austrji i wyraźnym powrotem do protokołu genewskiego z 1922 roku, celem uniknięcia jednostronnych wpływów, na jakie państwo to jest obecnie wystawione. Ponieważ gwarancje takie uważa dziennik za nieprawdopodobne, przeto sądzi, że udzielenie Austrji pożyczki byłoby równoznaczne z przygotowaniem do wojny, która wedle słów Mussoliniego wisi w powietrzu.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

WIELKI POŻAR DRZEWA

Paryż, 27 sierpnia. W Altkirch w Alzacji spłonął skład drzewa budulcowego wartości 2 miljonów franków.

GROŹBA STRAJKU GÓRNICZEGO W ANGLJI

Londyn, 27 sierpnia. Na zjeździe delegatów związku górników w Walii południowej powzięta została uchwała wypowiedzenia umowy cennikowej właścicielom kopalń węgla z dniem 1 września z terminem miesięcznym. Rezolucja wyraża nadzieję, że okres miesięczny umożliwi osiągnięcie z właścicielami kopalń porozumienia w sprawie płac, grożąc w przeciwnym razie proklamowaniem **z dniem 1 października strajku górniczego w Walii południowej.** Na zjeździe reprezentowanych było 130 tysięcy zrzeszonych górników węglowych.

DYMISJA RZĄDU PAŃSTWA ARABSKIEGO

Bagdad, 27 sierpnia. Rząd Iraku podał się z przyczyn dotychczas nieznanych do dymisji. — Król przyjął dymisję i powierzył misję tworzenia nowego rządu swemu sekretarzowi osobistemu Ali Jowdatowi.

GROŹNA POWÓDŹ W INDJACH

Londyn, 27 sierpnia. Wedle wiadomości, nadchodzących z miast prowincji Behar w Indjach środkowych sytuacja powodziowa przedstawia się coraz groźniej. Ganges i jego dopływy wystąpiły z brzegów i zalały olbrzymie połacie kraju. Powódź rozszerza się tak szybko, że w wielu wypadkach ludność nie jest w stanie wyratować własnego życia. Najciężej ucierpiały okolice miast Patna, Muzaffarpur, Darbhangah, Snahabad i Sarah, gdzie kilkanaście wsi zostało zniesionych z powierzchni ziemi. Ofiary w ludziach są bardzo duże. Zginęło też mnóstwo bydła, oraz plony rolne.

PRZED OLBRZYMIM STRAJKIEM W AMERYCE

Waszyngton, 27 sierpnia. Komitet strajkowy związku robotników tekstylnych wystosował do przywódców poszczególnych związków tajne instrukcje w sprawie powszechnego strajku w przemyśle tekstylnym. Associated Press dowiaduje się, że strajk w przemyśle bawełnianym ma się rozpocząć w dniu 4 września. Do strajku przystąpić **ma pół miljona robotników.** Jest możliwe, że do strajku przyłączy się **jeszcze około 300 tysięcy** robotników przemysłu jedwabnego, wełnianego i jedwabiu sztucznego.

OSOBLIWY SPOSÓB SAMOBÓJSTWA

Nowy Jork, 27 sierpnia. W Tampa na Florydzie pewien bezrobotny pracownik fabryki cygar popełnił samobójstwo w sposób dotychczas zgoła niespotykany. Rozebrał on się do naga i usiadł na gnieździe podrażnionych szerszeni. Matka jego, która była świadkiem tego, zaklinała swego syna, aby uciekł przed rozjuszonemi owadami, a gdy to nie odniosło skutku, poczęła wzywać pomocy. Przybyła straż pożarna, która dymem przepędziła tysiące szerszeni, poczem strasznie pokłutego i spuchniętego samobójcę odwiozła do szpitala, gdzie wśród strasznych boleści wkrótce potem zmarł.

Kronika krakowska

—o—

LISTA PRZYSIĘGŁYCH WYŁOŻONA DO PRZEJRZENIA. Sporządzona przez zarząd miejski lista pierwotna osób, które można powołać do sprawowania obowiązków przysięgłych, będzie wyłożona do przejrzenia w wydziale IV zarządu miejskiego (oficyna II piętro, drzwi Nr. 17) od 1 do 15 września w godzinach od 9 rano do 1 popołudniu. Zarzuty w przedmiocie niewciągnięcia lub wciągnięcia na listę należy złożyć zarządowi miejskiemu najpóźniej do 22 września. Od rozstrzygnięcia zarządu miejskiego osoby interesowane mogą w ciągu siedmiu dni po otrzymaniu zawiadomienia odwoć się do sądu okręgowego, który rozstrzyga ostatecznie bez rozprawy.

DLA POWODZIAN. Prezes sądu apelacyjnego p. Parylewicz polecił strącać podwładnym swoim na rzecz komitetu pomocy powodzianom przez 4 miesiące, tj. aż do końca tego roku, następujące kwoty: sędziom w I grupie uposażenia 3 procent, w II grupie uposażenia 2 procent, w III grupie uposażenia półtora procent, asesorom i aplikantom płatnym 1 procent, urzędnikom sądowym w VI—VIII grupie uposażenia 1 procent, w IX—XII grupie uposażenia pół procent, komornikom 2 procent, niższym funkcjonarjuszom sądowym pół procent ich poborów miesięcznych.

UROCZYSTE OTWARCIE III MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY FOTOGRAFIKI W KRAKOWIE. W ubiegłą niedzielę odbyło się uroczyste otwarcie wystawy artystycznej fotografji w gmachu polskiej YMCA, którego dokonał wiceprezes „Ogniska" polskiej YMCA dyr. M. Seifert, który przemówił do licznie zebranej publiczności, podnosząc zasługi tutejszego Fotoklubu, wytrwale dążącego do podniesienia wyrobienia artystycznego nietylko wśród swych członków, lecz także wśród szerokiej rzeszy amatorów, udostępniając jej możność zapoznania się ze stanem fotografji krajów całego świata. Bo w wystawie wzięło udział 170 wybitnych fotografików z 25 państw i krajów z ogólną ilością 313 pięknie opracowanych obrazów o różnorodnych tematach i motywach, które na zwiedzających wywierają niezatarte wrażenie. Wreszcie mówca wezwał tutejszą młodzież do zdrowej rywalizacji na tem polu, oraz złożył podziękowanie organizatorom wystawy i życzył powodzenia tej imprezie. Po przemówieniu zaproszeni goście oglądali z podziwem piękne fotografmy, rozmieszczone w pięciu salach YMCA, wyrażając się z zachwytem i uznaniem o wysokim poziomie artystycznym wystawy. — Udział w wystawie wzięli fotograficy następujących państw: Afryka Południowa, Anglja, Austrja, Australja, Belgja, Chiny, Czechosłowacja, Francja, Holandja, Hiszpanja, Indje, Italja, Japonja, Jugosławja, Kanada, Monaco, Niemcy, Nowa Zelandja, Polska, Portugalja, Stany Zjednoczone, Szkocja, Szwajcarja, Węgry. — Wydany przez organizatorów katalog wystawy, na kredowym papierze z 16 reprodukcjami charakterystycznych obrazów wystawionych, przedstawia się imponująco i — jak nas informują organizatorzy — jest sprzedawany po cenie kosztów druku. Wystawa otwarta będzie codziennie dla publiczności od godziny 10 przedpołudniem do 7 wieczorem bez przerwy przy ul. Krowoderskiej 8 i napewno wzbudzi duże zainteresowanie wśród szerokich mas mieszkańców Krakowa i okolic, podobnie jak „Salon" w Pałacu Sztuki w roku ubiegłym.

ZGON REDAKTORA „NOWEGO DZIENNIKA". Wczoraj zmarł na zapalenie płuc redaktor naczelny „Nowego Dziennika" dr. Wilhelm Berkelhammer, przeżywszy lat 45. Zmarły pochodził z Tarnowa. Był on utalentowanym i poważnym dziennikarzem. Przedwczesny jego zgon okrył żałobą koła syonistyczne.

DYŻURY LEKARZY 28 sierpnia noc: 1) Dr. Herschdörfer Ozjasz, ul. Dietla 58, tel. 143-99; 2) Dr. Herzhaft Stanisław, ul. Florjańska 47, telefon 169-69; 3) Dr. Lazer Debora, ul. Miodowa 22, tel. 169-43; 4) Dr. Owczyński Tadeusz, ul. Lubicz 24, tel. 158-26.

ZACIĘTA BÓJKA na tle porachunków osobistych wynikła w ubiegłą niedzielę popołudniu na ul. Prądnickiej przed domem Nr. 76, między zamieszkałym tam murarzem Ludwikiem Chudzikiem i jego kolegą Michałem Golikiem z Bronowic z jednej strony, a z drugiej Janem i Józefem Susułami oraz Józefem i Antonim Jakubkami. Chudzika uszkodzono na całem ciele sztachetami, a jego sąsiadowi Wojciechowi Chudemu, robotnikowi zakładu czyszczenia miasta, który stanął w obronie Chudzika, złamano wielki palec lewej ręki, z napastników zaś Jan Susuł odniósł dwie rany cięte na głowie. Wszystkich opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego.

NAJECHANY ROWEREM. Na placu Matejki rowerzysta Józef Chochołek z Miechowa najechał Andrzeja Jurkowskiego z Warszawy; ten upadł i złamał prawy obojczyk. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

NA UDAR SERCA. W niedzielę popołudniu na ul. Wielickiej zasłabł nagle dorożkarz Jan Myszka. Wezwano do niego pogotowie ratunkowe, a gdy to przewoziło go do szpitala, zmarł w karetce na udar serca.

NOŻEM W PIERŚ ugodził w niedzielę w nocy przy ul. Przewóz Stanisław Markus Stanisława Kozła, którego opatrzyło pogotowie.

KRADZIEŻE. W łaźni przy ul. Józefińskiej w sobotę rano skradziono kupcowi Mojżeszowi Blachowi z ul. Warneńczyka srebrny zegarek „Omega". W niedzielę popołudniu śpiącemu w rowie przydrożnym przy alei 3 Maja Władysławowi Piekarskiemu z ul. Dworskiej 14 skradziono z kieszeni 70 zł. — Na Rynku Podgórskim w niedzielę popołudniu skradziono z kieszeni kamizelki zegarek srebrny Abrahamowi Lauferowi z Borku Fałęckiego. — Przez otwarte okno dostał się złodziej w niedzielę około godziny 10 wieczorem do mieszkania Waltera Kozałka przy ul. Smolki 10 i skradł mu złoty zegarek Schaffhausen.

ARESZTOWANI ZA KRADZIEŻE zostali: Marja Maliborska (Pawia 20) za kradzież 270 zł. — 21-letni bezdomny Stefan Drozdowski za włamanie do mieszkania Włodzimierza Brusta (ul. Gertrudy 10). — Jan Dymek z Woli Duchackiej za kradzież torebki damskiej z przyborami. — Bezrobotny i bezdomny Władysław Seweryn za szalbierstwo. — 19-letni bezrobotny i bezdomny Jan Duda za kradzież pasów od okien wagonów, popełnioną w pociągu między Kielcami a Krakowem. — Spedytor Józef Dudek (ul. Przegon 12) za nocną kradzież materji i sukru na szkodę funduszu pracy. — 28-letni bezrobotny i bezdomny Stanisław Biegas za zgwałcenie 26-letniej robotnicy.

TEATRY I KONCERTY

GOŚCINNE WYSTĘPY M. MASZYŃSKIEGO. Po ukończeniu urlopów artyści teatru im. J. Słowackiego rozpoczęli pracę i pod kierunkiem reżysera J. Karbowskiego odbywają ostatnie próby z węgierskiej komedji pod tyt. „Zwyciężyłem kryzys" Pawła Vulpiusa (tj. Fodora i Lakatosa), której premjera odbędzie się w sobotę 1 września. W komedji tej rozpocznie gościnne występy znakomity artysta Teatru Narodowego w Warszawie Marjusz Maszyński.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się we wtorek 28 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie Rady (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

REPERTUAR

—o—

KINOTEATRY

Adria: „W twoich ramionach" i rewja.
Apollo: „Całuj mnie jeszcze".
Atlantic: „Szpieg Nr. 33" i „Pocałunek skazańca".
Bagatela: „Miłość w aucie" i rewja: „Bomby nad Krakowem".
Dom żołnierza: „Król karnawału".
Promień: „Węgierska miłość" i „Noc w Budapeszcie".
Słonko: „Shańbiona" i rewja.
Sztuka: „Wróg we krwi".
Świt: „Bohaterski czyn".
Uciecha: „Kobiety w jego życiu".
Wanda: „Cesarskie łowy".

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 28 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert z Warszawy i dziennik południowy. — 13.05: Audycja dla dzieci. 13.20: Gramofon. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka lekka i monologi Lawińskiego. 17.00: Skrzynka PKO. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Odczyt: „Maków podhalański" — wygłosi p. Stanisław Kaszycki. 18.15: Koncert popularny z Ciechocinka. 18.45: Pogadanka z Warszawy: „Turniej lotniczy rozpoczęty". 18.55: „Stary Kraków" — w opracowaniu dra Jerzego Dobrzyckiego. 19.05: Rozmaitości. 19.15: Muzyka lekka. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Kwadrans poetycki: fragment z „Pana Tadeusza". 20.12: Operetka z Warszawy: „Dzidzi". W przerwach: Dziennik wieczorny i feljeton „Teatr chłopski" — wygłosi p. Wojciech Skuza. 22.15: Odczyt z Warszawy: „O wyzyskaniu sił wodnych". 22.30—23.05: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

Środa 29 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 7.25: Pogadanka dla pań: „Choroby zwierząt domowych i ich leczenie" — wygłosi inż. Zofja Sembratówna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Koncert ze Lwowa. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Gramofon. 17.00: Audycja dla dzieci. 17.15: Koncert kameralny ze Lwowa. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Książka i wiedza". 18.15: Recital śpiewaczy z Warszawy. 18.45: Pogadanka z Warszawy: „Wspomnienia legjonowe". — 18.55: Pogadanka: „Konsekwencje historyczne w życiu gospodarczem grup i jednostek" — dra Kazimierza Sternbacha. 19.05: Rozmaitości. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Audycja muzyczna z Warszawy: „Dawniej i dziś". 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Odczyt: „Przemysł ludowy na polskich Kresach wschodnich" — wygłosi doc. dr. Wiktor Ormicki. 21.12: Dalszy ciąg audycji muzycznej z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki z Warszawy: „Za co?" — Lwa Tołstoja. 22.15: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.